

NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE

WYCHODZI CO CZWARTEK

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie rb. 1 kop. 80 rocznie;—45 kop. kwartalnie. Za odosłanie do domu 5 kop. miesięcznie. Z przesyłką pocztową rb. 2 rocznie;—50 kop. kwartalnie;—20 kop. miesięcznie. Numer pojedynczy 5 kop.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS.

NA CO TEN DODATEK?

Przeczytałem w Nr. 31 „Przewodnika Kółek Rolniczych“ opis wycieczki do Głuchowa niejakiego p. Józefa Gospodarowicza, członka gostyńskiego kółka rolniczego. Bardzo zadowolony z tej wycieczki zbiorowej, chwali p. Gospodarowicz zabiegliwość społeczną głuchowian, bo w dość krótkim przeciągu czasu zdołali u siebie założyć kółko rolnicze, kasę, sklep, mleczarnię, łaźnię — i wreszcie takim dodatkiem kończy swój opis: „Dowiedziałem się, że w Głuchowie chłopci i panowie ze swoim proboszczem razem wspólnymi siłami pracują i dlatego tak dużo już zrobili“.

Ten dodatek, tak ułożony, jest dla mnie zawiłą zagadką. Jak go należy rozumieć? Czy stanowi pewnik, jakgdyby receptę na ociążłość kółek rolniczych, albo naszych gromad wiejskich i miejskich? Przynajmniej w życiu społecznym bądźmy szczerzy, kiedy nam tak trudno o szczerłość w innych okolicznościach. Bez szczerłości nie posuniemy się naprzód. Więc wróćmy do powyższego dodatku, żeby o nim pomówić szczerze. Otóż p. Gospodarowicz „dowiedział się, że w Głuchowie panowie, chłopci i ksiądz razem pracują i dlatego tak dużo zrobili“. A tymczasem w wielu innych okolicach kraju lud ociąga się, stroni od robót społecznych, gdy do nich powołują lub należą panowie. Nawet tu i owdzie są wsie duże, zamożne mające u siebie panów zacnych i pracowitych społecznie, a jednak boczą się od nich, poprostu niedowierzają, lękają się czegoś... Czy podobna takich włościan przekonać o niesłuszności ich obaw, podejrzeń?...

Zresztą, czy będziemy pewni, żeśmy ich przekonali, gdy wiemy, że lud zwykły prawie milczeć, zamało się wynurza pytania?...

Należy staranniej poznać przyczyny nieufności ludu. Niektórzy przypuszczają, że lud zapewne lęka się powrotu pańszczyzny. Tak głupich wieśniaków, którzyby jeszcze wierzyli w takie postrachy, obecnie już jest ogromnie mało. Za to niemal wszyscy włościanie są tego zdania, oczywiście pocichu, że panowie chcą swoją politykę prowadzić, chcą mieć przewagę, czyli górę, i dlatego radziby lud trzymać przy sobie, razem z nim pracować, bo miarkują, że w taki sposób uczynią lud uległym sobie, powolnym. Niektórzy znowu powiadają: prawda, ale co innego polityka, a co innego robota społeczna. Rozumie się, że co innego, lecz zawsze poręczniej przy robocie społecznej przeprowadzić swoje zamiary polityczne: Przecież i człek ubogi łatwo to przewidzieć zdoła, bo gdy razem z panem pracuje społecznie, potem jakoś nie ładnie być przeciwnym jego polityce, albo chociażby tylko obojętnym. I to właśnie przewidywanie trzyma włościan zdala od panów.

Jednak jeszcze jest inny powód, może najwyraźniej i najczęściej czynny: oto chłop ma inny, a pan inny sposób życia, inny obyczaj, inne obchodzenie się z ludźmi. Włościanin zwykły tak o tem mawiać: „Zawsze on pan, a ja prosty chłop! On mi łaskę robi, zniża się do mnie, a ja nie potrzebuję łaski, — i ja dziś pan na swoim zagonie, i za swoje trzy grosze! Po co mam się mu kłaniać? stać przy nim potul-

nie i nieswojo? Nie chcę jego pomocy, ani też nie myślę zachowywać się wobec niego, jak pacholek“.

Żeby u nas praca społeczna posuwała się naprzód, nie wystarcza tak krótki dodatek pana Gospodarowicza. On całej sprawy nie rozwikłał, ale jedynie wprowadza nieszczerą złą i — nieładną. Nam wypada wyraźnie, szczerze omówić różnice wielkie, bo te różnice istnieją, a muszą być czasem zatarte! Oto nasz naród musi się zdemokratyzować, czyli *zbratać* naprawdę! Przecież nie wróćą dawne czasy szlachetczyzny i poddaństwa! U nas dziś jeszcze bodaj tylko filozofowie i marzyciele głoszą, że każdy bez wyjątku jest równym człowiekiem, a częstokroć lepszy pod łachmanami, niż pod jedwabiem... Trzebaż przeto udoskonalać swe obyczaje, swój sposób obchodzenia się z ludźmi. Lecz nie bawmy się chłopami, nie sadzajmy ich *chwilowo* w fotelach lub powozach, jak to działo się np. z p. Nakonecznym. Wszelka czółbitość, unізoność trąci faryzajstwem, albo, grzecznie mówiąc, wyrachowaniem najlichszego gatunku. Wszelkie obcowanie z ludźmi powinno opierać się li tylko na moralnej wartości człowieka. Zawsze dajmy pierwszeństwo uczciwości, szlachetnemu charakterowi, a nie pieniądзом albo pysze. Kto uczciwy, ten lepszy i pierwszy. Nie tam racja, gdzie pan, ale tam, gdzie prawda. Umiejmy się podporządkować uczciwości i prawdzie, a posiadziemy mocne zaufanie. Nie kłaniajmy się unіżeniu i pochlebco ani panom, ani chłopom. Niechżeż i włościanin nie mniema błędnie, że się bardzo szanuje tylko jego sukmanę i zgrzebną koszulę. Nie, jako żywo! Lud-to nie sukmana, ale *człowiek* zaniedbany, upośledzony, przywalony mnóstwem krzywd i przesądów, oraz ciemnoty. Trzeba go z pod tej kupy krzywd wydobyć, wyzwolić. A sposób do tego trójjedyny: prawda, dobro i rozum. — razem użyte!

Nie naśladowmy pana Gospodarowicza, a przeto przy pracy społecznej nie wyróżniajmy, jak on, panów i chłopów, ale rachujmy tylko polaków uspołecznionych, dobrych obywateli. Czy do roboty społecznej panowie przynieśli z sobą *pańską* swoją? Co ona tam robiła? do czego była potrzebna? Czy *pańską* to jakaś zaleta? większa mądrość? doskonalsza uczciwość? obfitsza

ofiarność? Gdzie tam, wcale nie! Owszem i panowie powinni przykładać się do roboty społecznej, ale tylko jako polacy, współobywatele kraju. Wszyscy bez wyjątku polacy równo obowiązani brać udział w robotach społecznych, ale obowiązani nierówno pracować, czyli przyczynić się do wykonania robót społecznych, — to znaczy, komu więcej dano, ten więcej czynić i dawać powinien. A komu więcej dano? Czy tylko panom? Nie. Co nazywamy *więcej* pieniądze, czy rozum i serce obywatelskie? Ja jestem tego zdania, że *więcej* tylko oznacza rozum i serce obywatelskie. I takie właśnie *więcej* może być nie tylko u pana, ale i u chłopu. Owszem, znam niejednego *pana*, któremu w tem znaczeniu *dano mniej*, jakkolwiek pieniądze był i jest bardzo bogaty. Ma dużo pieniędzy, ale mało rozumu i serca obywatelskiego, dlatego słusznie o nim rzecz trzeba, że mniej mu dano, więc *mniej* trzeba od niego wymagać. Tak, trzeba *mniej* wymagać od niego, bo gdyby natarczywiej wtrącił się do roboty społecznej, to, mając mało rozumu i serca, popsułby robotę obywatelską. A znowu niejednemu włościaninowi *dano więcej*, jakkolwiek niewiele ma pieniędzy. Naprzykład wspomnijmy o panu Antonim Rządzie, prezesie Banku współdzielczego. To syn chłopu, ukończył uniwersytet, został doktorem, potem usilnie zakrzętał się około stworzenia u nas Banku współdzielczego i — dopiął swego. Oddał tem krajowi wielką przysługę. Naprawdę trzeba o Rządzie powiedzieć, że *dano mu więcej*, bo jakkolwiek był pieniądze ubogim, to w rozum i serce obywatelskie jest bardzo bogaty.

Zatem żadnego nie dał dostatecznego objaśnienia p. Gospodarowicz, dzieląc pracowników społecznych w Głuchowie na panów i chłopów, bo to jeszcze nie wyjaśniło, kto tam więcej zrobił, gdyż wyrazy takie jak chłop i pan, jeszcze nic nie mówią o zaletach rozumu i serca. Raz na zawsze warto pamiętać o tem, że do pracy społecznej nadewszystko potrzebne są rozum światły i serce, miłujące naród. Gdy są te dary, to już i pieniądze się znajdują. A gdy chłop i panowie razem pracują, jak radzi p. Gospodarowicz, to jeszcze niewiadomo, jaki będzie skutek, bo to wszystko razem może być jeszcze siłą niedostateczną. Przecież i pan może być bardzo głupi i bardzo

ładaco, a odwrotnie, chłop bardzo mądry i bardzo dobry obywatel. Czy taki pan baron Bisping naprawdę byłby bardzo wielką pomocą w pracy społecznej, a taki chłop, jak p. Mai z pod Bełżyc, bardzo wielką zawadą? Chyba przeto p. Gospodarowicz w swoim dodatku żadnej mądrości nie powiedział, żadnej nie podał recepty, tylko okazał się zwolennikiem starego po-

działu naszego narodu na panów i chłopów. My zaś wolimy, aby nasz naród składał się jedynie z polaków dobrych, a do każdej pracy społecznej aby stawali tylko najlepsi i najrozumniejsi obywatele, wówczas każda taka praca uda się, przyniesie pożytek i podniesie pomyślność ogółu.

Ks. A. Kwiatkowski.

Z kraju.

Oszczędności dziecięce. Ogólne zebranie Tow. oszczędnościowo-pożyczkowego w Prostyni, w powiecie węgrowskim, w gub. siedleckiej, w celu rozpowszechnienia między dziećmi oszczędności, uchwaliło, aby każdy z członków Tow. zachęcał swe dzieci do składania drobnych oszczędności w Towarzystwie. Oszczędności te powinny składać osobiście w kasie Towarzystwa, które będzie im wydawało książeczki i doliczało procent do każdego złożonego rubla. Pierwsza wkładka powinna wynosić najmniej 3 kop. Rodzice powinni baczyć, aby dzieci składały tylko pieniądze, przeznaczone na łakocie i zabawki. W roku 1913 w powyższem Tow. na 155 członków dorosłych, było 134 dzieci, którzy na swych książeczkach posiadali 1.010 rb. oszczędności, przeciętnie na każde dziecko przypadło po 7 rb. Należy dodać, że do tegoż Tow. często zwracają się o dyskretne informacje narzeczeni, w celu dowiedzenia się, czy która ze stron posiada oszczędności, rodzice bowiem pozwalają na ślub wtedy, gdy narzeczona i narzeczony je posiadają, upatrując w tem dowód umiarkowania i gospodarności.

Pocieszający objaw. Na posiedzeniu gminnym w miasteczku Osiejcinach (w pow. nieszawskim) uchwalono zamknąć karczmę. W okolicach Częstochowy między ludnością fabryczną i górniczą też zauważyć się daje rozbrat z pijaństwem, bo gdy dawniej dowożono 10—12 wagonów wódki tygodniowo, dziś 2—3 wagony aż nadto wystarczają.

Potęga ciemnoty. O niezwykłym przejawie ciemnoty opowiada w Sosnowcu „Iskra”.

Pewien robotnik, ogarnięty manją poszukiwania skarbów w ziemi, daremnie kopał w Zagłębiu, nie mogąc nigdy nic znaleźć. Wreszcie sąsiadka jego zaofiarowała mu swą pomoc, zobowiązując się dostarczyć na własność djabła, któryby wskazywał swemu panu miejsca, gdzie są ukryte skarby.

Uradowany poszukiwacz chętnie dał kobiecie 150 rubli na kupno djabła, ale za tę sumę udało się kupić djabełka bardzo małego, którego trzeba było hodować umiejętnie. Podjęła się tego sąsiadka, pod warunkiem, że nikomu nie o tem wspomni i zapłaci jej za wychowanie.

Robotnik płacił, czekał cierpliwie przez kilka miesięcy, nareszcie zaczął się upominać o djabła coraz natarczywiej, aż mamka musiała mu pokazać djabełko.

Zaprowadziła go do piwnicy, gdzie poszukiwacz skarbów ujrzał przy młem światleku czerwonej latarni jakiegoś potworka, podobnego do żaby, który był właśnie owym djabełkiem.

Ale został też okrutnie ukarany za ciekawość. Djabełko przerażone widokiem człowieka zdechło. Tak przynajmniej utrzymuje mamka djabelska, która zdołała już wyłudzić od niedoszedłego właściciela piekielnego sługi przeszło 200 rb.

Koźminek (pow. kaliski). Gmina nasza uchwalała swą przyłączyć się do sieci szkół powszechnego nauczania. Według obliczeń potrzeba będzie otworzyć 16 szkół w gminie, licząc po 50 dzieci w każdej szkole. Obrady gminiaków były dość namiętne, nie brakowało i trafnych uwag, a także i zdrowych sądów chłopskich. Z każdej morgi obowiązali się płacić po 30 kop. przy znanych zasiłkach rządowych. Na zakończenie wybrano pełnomocników gminy, których upoważniono do rozmieszczenia szkół we wsiach i planowości powstania ich w poszczególnych wioskach. Pełnomocnicy wraz z wójtem stanowią komitet do spraw szkolnych.

Mimo uchwały, gminiaci niezbyt uczuwają potrzebę nauki i nie rozumieją korzyści oświaty, więc natomiast wydają na wódkę i zabawy. W samym tylko Koźmiuku sklep monopolowy sprzedaje wódki za 300—500 rub. tygodniowo, przy takim zapotrzebowaniu alkoholu, nie można przecież myśleć o wydatkach na jakieś użyteczniejsze cele.

Stoją słupy z latarniami gazowo-naftowymi, ale o zapaleniu ich nikt nie myśli, bo choć jest uchwała gminy, to jednak rozkładu na oświetlenie wójt nie robi, aby nie narazić się swym wyborcom. Wiele jest takich uchwał na papierze, a niewykonywanych; między innymi jest i subsydjum dla lekarza, który niedawno osiedlił się u nas; cieszy się naprawdę wielkim uznaniem okolicy, więc niechód władz gminnych nie odbija się na jego kieszeni, pocóż jednak takie uchwały, których nie mamy zamiaru wykonywać?

Niezaradność i przykład zwierzchności gminnej odbija się i w instytucjach społecznych. Straż ogniowa, istniejąca od lat z górą 10-ciu, nie posiada ani własnego budynku, ani należytego zaopatrzenia w rekwizyty, nie ma orkiestry własnej, a nadewszystko strażaków. Z powodu ambicyjek i prywaty uajdzielniejsi i inteligentniejsi wystąpili, nie mogąc wytrzymać przy rządach ludzi mało zdolnych, ale za to więcej ambitnych, a jeszcze więcej myślących o sobie.

Chyba tylko jedna nasza straż ochotnicza w całym kraju nie posiada wśród swych członków okolicznych obywateli lub inteligencji. Rady w niej od lat kilku sprawują familjanci, lub kumotrowie i nie wiedzą, że instytucja straży ogniowej, jako placówka kultury i oświaty, nie nadaje się do załatwiania prywatnych interesów, lecz służyć powinna sprawie ogólnej.

Pozatem w osadzie naszej jest tylko jedna jeszcze instytucja publiczna — Tow. pożyczkowo-oszczędnościowe,

w którym postaremu chłopci składają pieniądze — a żydzi biorą pożyczki. W zarządzie żydów niema wcale, dziwiłby się więc wypadło, skąd się bierze ta miłość polsko-żydowska.

Tym razem nie dotykam bynajmniej osób, które w niej znów rej wiodą, może się opamiętają zawczasu, bo już światlejsi włościjanie zaczynają sarkać na wydawanie pożyczek żydom. A wstyd będzie, gdy się rozniesie, kto w kasie rządzi.

Gminiak.

Skutki nieostrożności. Przysłowie ludowe głosi: „Nie wierz psu, koniowi, strzelbie i kobiecie szelmie”. Pomimo tak wyraźnego ostrzeżenia, jakie jest zawarte w przytoczonym przysłowiu, nie każdy z gospodarzy zachowuje należyty ostrożność przy obsłudze zwierząt domowych. Dowodem jest następujący wypadek: Dnia 30 czerwca r. b. wójt gminy Baków, Jan Rutkowski, po wyjściu z kościoła w Łowiczu chciał zaprządz konia do bryki. Spełniał tę czynność tak nieostrożnie, że koń uderzył go kopytem w brzuch. Uderzenie było tak silne, że Rutkowski, pomimo udzielonej mu natychmiastowej pomocy lekarskiej, d. 2 lipca życie zakończył. Wypadek ten dowodzi, do czego prowadzi nieostrożność. A szkoda człowieka, ponieważ ś. p. Jan Rutkowski był w sile wieku i zdrowia. Na stanowisku wójta gminy cieszył się poważaniem i zaufaniem gminiaków, jako człowiek prawy, uczciwy i dbający o dobro i porządek w gminie.

X. X.

Mińsk Mazowiecki. W nocy z 25 na 26 lipca 19-letni dorożkarz Chojecki wracając do domu szosą w stanie pijanym najechał prawdopodobnie na przymę i bryczka wywróciła się w rów, przykrywając go sobą. Nad ranem znaleziono już tylko zastygłe zwłoki. Ekspertyza lekarska wykazała nadmiar alkoholu.

Pijaństwo w Mińsku Maz. przybrało groźne rozmiary, a szczególnie robotnicy fabryki miejscowej ratują w ten sposób placówki żydowskie, zagrożone przez bojkot. W Mińsku Maz. weszło w przysłowie: „robotnicy fabryki „Rudzki i S-ka“ chodziliby w złocie, gdyby nie wódka”. To też na ulicy Karczewskiej, wiodącej do fabryki, powstają żydowskie „ala“ piwiarnia i sklepiki — potajemne karczmy, jak grzyby po deszczu.

Swojak.

Troszyn. Dwanaście wiorst od powiatowego miasta Ostrołęki, znajduje się wioska Troszyn, składająca się z 100 gospodarstw matorolnych; posiada ona kościół parafjalny, szkołę początkową, urząd gminny, z kasą gminną, mleczarnię spółkową, kółko rolnicze, spółkę wyrobów cementowych, dwa sklepy spożywczo-chrześcijańskie, dwa żydowskie, no, i wreszcie karczmę; co miesiąc odbywają się tutaj jarmarki, to też przy tak zw. „litkupach“ nie obchodzi się w owej karczmie bez awantur; na pierwszym zebraniu gminnym mamy zamiar prosić władzę o jej zamknięcie w celu zapobieżenia na przyszłość wszelkim gorszącym zajściom.

Miło mi jest zaznaczyć, że w Troszynie za staraniem miejscowego proboszcza ks. W. Przedpełskiego, wójta Dzwonkowskiego, gm. pisarza W. Jagaczewskiego i prezesa kółka St. Noska została niedawno zorganizowana straż ogniowa. Na prezesa powołano miejscowego proboszcza a do zarządu pp. E. Trzaskę i P. Kurpiewskiego, na naczelnika straży wybrano W. Jagaczewskiego, na pomocnika A. Dłużniewskiego i na zawiadowcę majątkiem M. Zapiska. Straż składa się z 56 członków czynnych i jest podzielona na trzy oddziały: I toporników i ratunkowy, II sikawkowy i III wodny — beczkowy. Na adjutanta straży powołany został Fr. Dobkowski. Straż posiada jedną dwukołową sikawkę, 3 beczki, 5 bosaków, 16 toporów i drabinę, brak jeszcze wielu narzę-

dzi, ale, niestety, nie posiadamy na to funduszków; narzędzia ogniowe mieszczą się w szopie przy urzędzie gminnym. Dnia 29 czerwca, w dzień św. Piotra i Pawła odbyła się uroczystość poświęcenia nowoorganizowanej straży. Na placu przed szopą postawiona została wspinaczka dla ćwiczeń, a plac strażacki przystrojony i obsadzony drzewkami, szopa przybrana w zieleń i wieńce, na szopie godło strażackie z trzema kolorowymi każdego oddziału chorągiewkami. Już od 6-ej rano zebrali się ochoczo troszyńscy strażacy i oczekiwali przybycia na ową uroczystość zaproszonych z sąsiednich straży delegacji; wkrótce dano nam znać o przybyciu delegacji ostrołęckiej straży z orkiestrą, na spotkanie której troszyńska straż wyruszyła za wioską skąd przy dźwiękach marsza pomaszzerowano wspólnie na spotkanie druchów gucińskich. Przed szopą strażacką tu odbyły się ogólne ćwiczenia, które wypadły bardzo dobrze. Po ćwiczeniach cały oddział w należyтым porządku i w asystencji zaproszonych, udała się do kościoła na nabożeństwo, podczas którego przygrywała orkiestra straży ostrołęckiej i śpiewał chór. Do zebranych przemówił pięknie i wzniosłe wielebny ks. proboszcz. Po skończonym nabożeństwie ks. Przedpełski dopełnił poświęcenia szopy i narzędzi ogniowych. Na zakończenie odbyło się na placu skromne przyjęcie, podczas którego dziękowano założycielom tej pożytecznej instytucji i dokonano amatorskiego zdjęcia fotograficznego.

Należy zaznaczyć, że troszyńska straż chociaż nie dawno zorganizowana, miała jednak już okazję do dzielnego tłumienia pożaru we wsi Dzwonku, odległym o 10 wiorst.

Niech Bóg im błogosławi w tej pożytecznej pracy.

E. Trzaska.

Z nad Buga. W mieście Horodle nad Bugiem mieszka młody ubogi żydek, Herszek, posiadający jednego ślepego konia, którym woził razem ubogich pasażerów i cielęta do Hrubieszowa. Herszka znała okolica cała, bo był wesołym, jadąc przez całą drogę wypieczywał różne wesołe żydowskie kawałki, a nad koniem miał litość, nigdy go nie uderzył, a konisko szło ile sił miało. To też Herszkowi nigdy nie brakowało cieląt i pasażerów. Lecz gdy wygrał na loteryi żydowskiej 300 rubli, wóz i konia sprzedał i puścił się za ocean do Ameryki szukać lepszego szczęścia. W tych dniach Herszek powrócił do rodzinnego miasta, przywiózł ze sobą 500 rubli, lecz że z żoną pokłócił się i zaraz pojechał z nią do miasta Korytnicy do rabina i dał żonie rozwód, a że takowa miała rozległe stosunki i liczne rodziny w Horodle, więc w ten dzień żydzi horodelscy na znak żałoby pozamykali sklepy i tłumnie zebrali się przed szkołą i oczekali na przyjazd rozwiedzionych. Kiedy ci przyjechali, to tłum zebranych żydów zaprotestował krzykiem przeciw rozwodowi, a drudzy żydzi i kobiety zaczęli w pływać słownie na Herszka, by znów ślub wziął, a matka rozwiedzionej ofiarowała Herszkowi 100 rubli. Te sto rubli tak rozozulilo Herszka, że zaczął płakać nad swym postępkami i tego samego dnia, tą samą furmanką Herszkowie pojechali do Korytnicy wzięli ślub; więc jednego dnia Horodło miało wielki smutek i radość. Po powrocie od ślubu Herszkowie gościnnie podejmowali cały horodelski kahał, traktując winem rodzynkowym i pierunikami. Obecnie Herszkowie czują się bardzo szczęśliwi i oboje mają zamiar jechać do Ameryki.

Żóraw.

Wisła obecnie po raz czwarty już w tym roku wylała. Wogóle ostatni, czwarty z kolei w tym roku, wylew Wisły, stał się ogólną klęską dla mieszkańców nizin

nad Wisłą, znajdujących się niemal u progu miasta. Niesprzątnięte w wielu miejscowościach zboże leży w polu i wątpliwem się wydaje, aby można je już ocalić. Szczególniej we znaki dała się klęska mieszkańcom Siekierk. Domy zostały podmulone a nawet groźną zawaleniem; zwłaszcza murowane, których w Siekierkach znajduje się kilka; domów w których woda wtargnęła do mieszkań jest 16, na ogólną liczbę 63. Mieszkańcy tej wioski główne środki utrzymania czerpią z mleka, dostarczanego codziennie do Warszawy. Niektórzy, nie mając własnego zagonia i dachu, posiadają kilka krów, stanowiących całą ich majątek i w tym celu dzierżawią po kilka morgów łąki dworskiej, opłacając wspólnie pastwiska gromadzkie, które uległy zniszczeniu. Poprzecznie trzy wylewy wywołały klęskę tylko na niższych miejscach a mianowicie pod Czerniakowem. Ostatni wylew dokonał zupełnego dzieła zniszczenia. Ogrody w Siekierkach zostały zamulone. Mieszkańcy Siekierk słusznie uskarżają się z goryczą, iż gdy lewy brzeg Wisły jest zabezpieczony wałem ochronnym mieszkańcy prawego brzegu nie posiadają nawet tej ochrony, wobec czego położenie ich pogorszyło się, gdyż odwrócony prąd wody z tem większą siłą wdziera się na prawą stronę.

Zjazd pożyteczny. Niemal każdego roku od pewnego czasu odbywa się zjazd delegatów stowarzyszeń kredytowych współdzielczych. I w tym roku miał się odbyć w Radomiu d 7 i 8 czerwca, ale zbyt późno nadeszło na nie zezwolenie z ministerjum spraw wewnętrznych i dlatego należało odłożyć termin zjazdu do dnia 6 i 7 grudnia. Zapowiada się ów zjazd bardzo ciekawie. Już referaty (odezwy) zostały zapowiedziane. Między nimi kilku jest bardzo zajmujących, np. „Zadanie kooperatywy kredytowych w podnoszeniu przemysłu i porządkowaniu handlu“, (wygłosi p. C. Engiewski); „O oszczędności“ wypowie doktor Rząd; — „Współdziałanie kooperatyw kredytowych z innymi kooperatywami“ wygłosi p. S. Wojciechowski, „Jak obecnie stoi sprawa zorganizowania handlu zbożem i innymi produktami“ p. S. Śliwiński; „Stan obecny kooperacji kredytowych w Królestwie Polskiem“ wygłosi p. E. Tymiński. — i jeszcze kilka innych zostanie wygłoszonych odczytów, a potem będą narady i uchwały. Warto, aby każde towarzystwo kredytowe bodaj jednego przedstawiciela swego wysłało na ten zjazd pożyteczny.

Nareszcie panowie księgarze poszli po rozum do głowy i obecnie ogłosili od siebie pytanie: jakie książki są najpotrzebniejsze naszemu narodowi? Pytanie dziś bardzo potrzebne i pocieszające. Księgarze dopiero teraz zauważyli, że nasi rodacy chcą się wiele nauczyć przy pomocy książek. Szkół polskich mamy mało, a mniej jeszcze mamy szkół rzemieślniczych i kursów zawodowych. Kto z nas chce nabyć wiadomości specjalnych w swoim zawodzie, musi ich szukać w specjalnych książkach. Ale, niestety u nas takich książek istnieje bardzo mało, lub nawet wcale ich niema. Księgarze woleli wydawać powiastki, senniki, kabały, aniżeli książki pouczające, bo też i nasz ogół dotychczas wolał czytać bajki, aniżeli nauki. Jednak od pewnego czasu nasz naród skwapliwie garnie się do książek naukowych. Jeden chce przy pomocy książek oświecić się lepiej w pszczelnictwie, hodowli ryb, bydła, inny chciałby znaleźć w książkach rysunki stolarskie meblowe, inny ślusarskie albo kowalskie; jeszcze ktoś inny radby przeczytać taką książkę, w której zawiera się cała nauka o elektryczności, albo o samochodach, albo o drobniuchnych żyjątkach w roli, pomagających rozrastać się różnym roślinom. Słowem, dziś wzmaga się czytelnictwo, rodacy chcą książek na-

ukowych, bo czują potrzebę nabywania nauki odpowiedniej dla siebie. Księgarze dostrzegli tę potrzebę rosnącą i dlatego publicznie w gazetach proszą wszystkich rodaków, aby każdy podał swoje pomysły i pragnienia, jakie, zdaniem jego, przydałyby się jemu książki, jakie książki chciałby przeczytać. Kto ma chęć na te pytania odpowiedzieć, powinien swój list zaadresować tak: Redakcja „Książki“, w księgarni E. Wendego i S ki. Warszawa Krakowskie Przedmieście № 9.

Pisarz bardzo zasłużony.

Wreszcie Warszawa pozazdrościła Żytomierzowi Kraszewskiego. Stał się potrzebnym Warszawie i dlatego, aby służyć narodowi, przeniósł się w r. 1859 z Żytomierza na stałe mieszkanie do Warszawy. A stało się to głównie bodaj z namowy Leopolda Kronenberga, wydawcy „Gazety Codziennej“, który chciał przy pomocy tej gazety pobudzać naród polski do przemysłu i handlu, a żył w Warszawie za nieszkalnych w Królestwie, zjednoczyć niepodzielnie z polakami i uczynić ich narówni dobrymi obywatelami kraju. Te zamiary bardzo szlachetne wydały się Kronenbergowi ziszczalnemi, lecz zapragnął, by sam Kraszewski redagował „Gazetę Codzienną“, bo słusznie rozumował, że tylko tak utalentowany pisarz potrafi jego zamiary przez gazetę rozpowszechnić i zjednać im jaknajwięcej zwolenników. Niestety, nie wszystkie pokładane w nim nadzieje zdołał spełnić nie dla braku sił, ale poprostu tylko dlatego, że to nigdy nie mogłoby dojść do skutku, mianowicie i Kronenberg i Kraszewski zbyt ludzili się mniemając, że zdołają żydów przerobić na polaków. Narazie nawet wielu polaków podejrzewało Kraszewskiego o zaprzęgnięcie się żydom. Wprędce jednak odsunęli od siebie tak krzywdzące, tak niesprawiedliwe osądzenie.

W tych czasach, kiedy Kraszewski mieszkał w Warszawie, naród nasz pragnął wyjednać sobie u rządu pewne ulgi, nowe prawa dogodne; w tym celu odbywano częste narady; znacznie ożywił się ruch narodowy, każdy światły polak głośno wypowiadał swoje myśli, więc i Kraszewski nieraz w „Gazecie Codziennej“ śmiało uwagi napisał. Niepodoobały się one margrabiemu Aleksandrowi Wielopolskiemu, który wówczas rządził Królestwem, rozkazał Kraszewskiemu kraj opuścić. Stosując się do tego nakazu Kraszewski w grudniu 1862 roku wyjechał zagranicę — nazawsze...

Narazie Kraszewski zamieszkał w Dreźnie, stolicy Saksonji. Chciał być blisko swojej ojczyzny, żeby częste i prędkie miewać z niej wiadomości, bo już zaczynało być w kraju coraz niespokojniej, aż wreszcie po niewielu miesiącach, bo zaraz w początkach 1863 roku wybuchło powstanie. Już Kraszewski nie mógł wrócić do Królestwa. Odtąd stał się wygnańcem — tułaczem. Na stały pobyt dla siebie obrał Dreźnie, tam nabył małą posiadłość, dom z ogrodem i w nim mieszkał dwadzieścia kilka lat, czasami tylko na krótko wyjeżdżając to do Włoch, to do Szwecji, lub Galicji. Ale zato do niego tłumnie udawali się rodacy po świeżych klęskach krajowych po radę i pomoc. Dla wszystkich był zawsze przychylny i w miarę możliwości uczynny. Dzielił się z wygnańcami groszem i chlebem, a gdy mu i tego zabrakło, urządzał odczyty, z których dochód przeznaczał na zasiłki dla nieszczęśliwych rodaków, zmuszonych po powstaniu uciekać z ojczyzny za granicę. Wielu najbiedniejszych wygnańców poratował skutecznie nie tyle groszem, jak radą pomysłową lub listem polecającym do osób znakomitych, u których jego nazwisko już wiele znaczyło, bo już był wówczas najślawniejszym na całą Polskę pisarzem.

Nie żałował czasu i fadygi dla polskich wychodźców, ale umiał dzielić swój czas i trudy tak, żeby część jeszcze została na pisanie nowych książek i artykułów. Rano przyjmował przybywających z ojczyzny rodaków, którzy mieli do niego jakąkolwiek potrzebę, potem odpisywał na listy, których codziennie wiele odbierał, następnie grał na fortepianie, malował, szedł na przechadzkę, czytał, robił notatki, a dopiero wieczorem siadał do pisania książek i artykułów; a zwykle pisał długo do późnej nocy. Pracowitość jego była zaiste nadzwyczajna. Umiał znaleźć czas na wszystko. Ciągłe z pod ręki jego wychodziły na świat coraz to nowe książki i artykuły; ale jeszcze miał czas przy tem redagować dwie gazety „Hasło“ i „Tydzień polityczny“, a nadto utrzymywał drukarnię własną w Dreźnie.

Przez lat pięćdziesiąt pisał—snuł z głowy i serca coraz nowe, piękne, rozumne, dobre myśli, zdania, opowieści! Układały się z tego stopy książek i roczników gazet, tygodników! Już niebyło polaka światlejszego, któ-

ryby nie znał Kraszewskiego. Co mówię? nie znał? — Któryby nie czcił i nie miłował tego dobrego pisarza. Każdą jego książkę nową, każdy jego artykuł brało się chętnie do ręki dla przeczytania. Ileż nocy nie dośpianych, ileż godzin wolnych zamiast na rozrywki poświęcaliśmy na czytanie książek Kraszewskiego! Jego książki zapoznały nas z dziejami naszego narodu. Jego książki rozniecały w naszych sercach żywą, głęboką, serdeczną miłość ojczyzny i tego wszystkiego, co polskie i nasze! Jego książki ukazywały nam całe dostojeństwo, majestat cnót takich, jak prawda, sprawiedliwość, nieposzlakowaność, ofiarność — i budziły dla nich w sercach naszych cześć, zachwyt... Jego książki roztaczały przed nami ohydę, szpetotę takich występków, jak pycha, łakomstwo, lenistwo, sprzedajność, oszustwo, pomiatanie ubogim, rozpusta, wyzysk, podeptanie przysięgi, nieposzanowanie pracy, lekceważenie ludu, — i potęgowały w nas odrazę, wstręt ku tym występkom, tak u nas, niestety, powszechnym! Jego książki zawsze odznaczały się miłym wdziękiem duchowym, miały w sobie urok podniosły, szlachetny, brały w posiadanie duszę czytelnika i składały w niej wiele nowych najlepszych myśli i budziły w niej wiele najpocziwszych pragnień, skłonności. Słowem, jego książki doskonaliły czytelnika umysłowo i moralnie, dawały mu dużo wiadomości pożytecznych i rozniecały w nim jego własne najlepsze moce: tęsknotę do dobrego, ukochanie swoich i gorącą chęć do pracy niesobkowskiej...

Przez książki swoje Kraszewski stał się istotnie wielkim nauczycielem narodu. Same książki jego o tem świadczyły, przekonywały! Nic więc dziwnego, że gdy lat pięćdziesiąt mijalo pracy pisarskiej Kraszewskiego, cały naród polski zapragnął uczcić swego nauczyciela przynajmniej okazaniem mu swej serdecznej wdzięczności. Jakoś najprzód w Dreźnie polacy dnia 18 marca 1879 roku zbiorcwo i uroczystie zgromadzeni złożyli Kraszewskiemu hołd, podziękowanie i podarki. A najwspanialszy obchód uroczystości narodowej wdzięczności urządzono Kraszewskiemu dopiero w ciągu 4 dni od 2 do 6 października tegoż roku 1879 w Krakowie.

„Z różnych stron Polski przybyło do Krakowa około 12 tysięcy osób. Po czci-

godnego jubilata wyjechała do Drezna osobna deputacja, która mu towarzyszyła w drodze. Na dworcu kolejowym w Krakowie oczekiwały go tłumy. Młodzież akademicka z kokardami i straż ogniowa ochotnicza tworzyły szpaler, wśród którego przeszedł Kraszewski, otoczony radą miejską i członkami komitetu. Powóz, do którego siadł jubilat z prezydentem miasta Krakowa, otoczyły miejskie cechy z chorągwiemi. Wśród nieustannych okrzyków ludności zgromadzonej na ulicach na cześć wielkiego męża, posuwał się powóz zwolna do miasta. Ale to był dopiero początek uroczystości, której dalszy ciąg odbył się dnia następnego. Najprzód odbyła się msza w kościele Panny Maryi. Następnie niezliczone tłumy zebrały się w rynku krakowskim. Na wzniesieniu umyślnie na ten cel zbudowanym naprzeciw głównego wejścia do Sukiennic, zasiadł Kraszewski na wysokim krześle, aby wysłuchać pięknej kantaty, odśpiewanej na jego cześć przez chóry śpiewaków i śpiewaczek. Potem wystąpiły delegacje i kolejno składały hołd zasłużonemu pisarzowi. Delegacji takich było 120 z różnych stron Polski, Czech, Ameryki i Australji. Zewsząd polacy tułacze przybyli do Krakowa na tę narodową uroczystość swego pisarza bardzo zasłużonego. Wygłoszono tylko 30 mów na cześć znakomitego pisarza, gdyż na wysłuchanie wszystkich przemówień nie starczyłoby dnia całego. Liczne wieńce laurowe i srebrne padały u stóp wzruszonego jubilata.

A. Flos.

Dokończenie nastąpi.

Nadesłane.

Cierpię głód, żebrać wstydze się, pracować pragnę! Jestem akuszerką. Upraszam Sz. Czytelników tej oto gazety, o łaskawe wskazanie mi miasteczka, gdzie by akuszerka katolicka, mogła znaleźć dla siebie pracę, i mieć utrzymanie, choć by małe. — Tu, gdzie obecnie mieszkam jest bardzo dużo pokątnych „babek“ a pomiedzy niemi 5 żydówek, — i *te najwięcej* odbierają mi zarobek, który prawnie należy się akuszerce; a ciemni ludzie, katolicy, wolą brać żydówki, bo *te* taniej biorą za swoje usługi. — Wyjechałabym do jakiegokolwiek miejscowości, nie koniecznie w Królestwie może być do Rosji, nawet na Syberję. Patent mam z Warszawskiej Szkoły Położniczej, który daje mi prawo zajmować się akuszerją nawet w gubernialnem mieście — ale nie mogę, bo tam mieszkanie drogie, a akuszerka jest za dużo. — Prócz patentu, mam świadectwa rekomendacyjne od wiarogodnych osób.

Adres mój w Redakcyi gazety „Nowa Jutrzenka“ w *Bychawie* poczta w miejscu, gubern. lubelska.

LISTY DO „NOWEJ JUTRZENKI“.

Z Niskiego.

Po przeczytaniu artykułu „Jasna pijawka“ w „Nowej Jutrzence“ pomyślałem, że widocznie u nas w kraju roi się od takich pijawek. Zapewnie każda okolica ma u siebie niejedną pijawkę jasną albo ciemną. Radbym i ja dla zawstydzenia i dla przestrogi podać wiadomość o jednej pijawce, która dosyć dokuczyła ludziom w okolicy Niskiego. Ta pijawka, o której wspominam, także jest jasna, ale innego względu: jasna, bo czasem dla pochlebstwa ubodzy ludzie, zdejmując przed nią czapkę, tytułowac ją zwykli „jasnym panem sędzią. Otóż ten jasny pan przed laty nabył za bezcen, albo, jak się to mówi, za psie pieniądze, przy pomocy żyda (bo gdzież i kiedy go niema przy panu polskim?) folwark, posiadający ładny kawał lasu. Wprędce jasny pan las sprzedał żydom bardzo korzystnie, bo sam las zwrócił pieniądze, wydane za folwark i za faktorne żydowi, a ziemia została przy jasnym panu, jako czysty zarobek jego. I ziemi jednak jasny pan nie chciał trzymać przy sobie. Na co mu ten kłopot? Woli gotówkę w bankach, może nawet zagranicznych? kto wie? Dość, że ogłosił, jako chce rozparcelować cały folwark. Naszym braciom, łakomym na ziemię, nie trzeba dyło dwa razy tego ogłaszać. Zaraz oświadczyli jasnemu panu, że rozkupią ziemię. Nawet byli tacy zamożni i godni zaufania małorolnicy, którzy dla oszczędzenia kłopotów jasnemu panu, brali na siebie cały starunek o kolonistów i wszelkie roboty przy kolonizacji. Narazie jasny pan chętnie przystał na wszystko. Ale po pewnym czasie — już chwiać się zaczął w swoich zamiarach, wreszcie rozmyślił się i za radą swego faktora żyda znaczną część folwarku sprzedał żydom, a tylko część folwarku zatrzymał przy sobie zapewne po to, aby podług prawa mógł i nadal być wybieranym na sędziego. Nie jasny pan, ale żydzi rozparcelują folwark między okolicznych małorolników. Nie kijem, to go pałką, — jak mówi przysłowie. Kto tu pijawką, — jasny pan, czy żydzi? Niema potrzeby nawet się namyślać, tak to łatwe do odgadnięcia, bo ta nasza pijawka składa się z dwóch części: pyszczka do ssania i z wielkiego brzuszyska. Pyszcz-

kiem są—żydzi, oni ssą,—a jasny pan brzusyskiem, skwapliwie, łakomie chowającym to co mu pyszczek—żydzi dostarczą. Taka pijawka wcale nie lepsza od jednolitej pijawki jasnej.

Przy sposobności jeszcze radbym wspomnieć o drobnych miasteczkowych pijawkach. Mamy w Niskiem trzy drobne, ale cięte pijawki, ogromnie dokuczliwe, bo ciągle spragnione. U nas w Niskiem są grunta gromadzkie, które czasami w drobnych działkach można nabywać. Kto chce postawić sobie domek w mieście a placu swego niema, zwraca się z prośbą do gromady, by mu odstąpiła kawałek placu z ziemi gromadzkiej. Gdy gromada zgodzi się, to urządza zebranie gminne i na niem uchwała za umówioną cenę sprzedać kawałek placu. Właśnie u nas w Niskiem każdy taki nabytek może się dokonać tylko za zgodą trzech miejskich pijawek, to znaczy wprawdzie muszą te trzy pijawki nassać się obficie i wówczas zadowolone dają swój głos przyzwalający a dopiero za niemi ogół potwierdza. A gdy te trzy pijawki są spragnione i nikt im nie chce dogodzić,—o, wtedy daremne są wszelkie zabiegi nabywcy, placu nie dostanie. Tak więc różne pijawki na nas czyhają. Wszystkie one różnią się między sobą wyglądem, kształtem i wielkością, ale w tem jednym są wszystkie do siebie podobne, że—ssą z nas bez miłosierdzia pieniądze.

R. Z.

Z Kosarzewa.

Bardzo smutną nowinę ma n do zwiastowania czytelnikom „Nowej Jutrzenki“: Dnia 8 sierpnia dwóch sąsiadów kłóciło się o drogę i skutek tej zwady był taki, że jeden z nich mocno skaleczony zaledwo dowlókl się do domu, padł na ziemię brocząc we krwi. Po upływie paru godzin skonął. Świadców nie było, więc trudno dziś objaśnić, jak się to stało. Jedyne są domysły takie: Wincenty Dąbek wracał z pola niosąc na ramieniu kosę, nie doszedł do swego domu, ale zawrócił na drogę graniczną ku sąsiadowi, Stanisławowi Musze, ażeby się z nim swoim zwyczajem trocha pokłócić. Widocznie od kłótni przeszli do bójki, do szamotania się. Mucha miał w ręku siekiere, a Dąbek kosę i po chwili bez świadków Dąbek odniósł głęboką ranę

w rękę, główna żyła została przecięta, krew obficie wyciekała. Narazie nikt nie umiał zatamować krwi, ratunek był spóźniony, gdy doktor przybył z Bychawy (miłą drogą), prawie na jego rękach Dąbek wyzionął ducha. Wielu było tego mniemania, że Mucha siekiere uderzył Dąbka w rękę. To znów inni, idąc za głosem doktora i sędziego przypuszczają, że Dąbek, szamocząc się z Muchą sam o swoją kosę skaleczył się w rękę i—zginął. Rana ma taki wygląd jak od kosy, a nie od siekiery, jednak raniony Dąbek do ostatka cichym głosem oskarżał Muchę, że on go siekiere zranił i nawet Dąbek jeszcze miał siłę tę siekiere Muchy przynieść do swej chałupy.

Dąbka już pochowaliśmy, a Mucha posiedziawszy parę dni w areszcie gminnym, już chodzi swobodny. Sprawa sądowa będzie i ostatecznie rozstrzygnie, kto winien. Dziwny to i straszny wypadek. Obaj równo zawinili. Od lat kilkunastu w ciągłej trwali niezgodzie. Zawsze mieli o co się kłócić, to o drogę, to o miedzę, to o dzieci. Widocznie przyczyna niezgody tkwiła w ich usposobieniu. Bądź co bądź jednak wypadnie powiedzieć, że Mucha winniejszy, bo światlejszy. Zawsze przecież zwykle powiadamy nawet do swoich dzieci: „ty rozumniejszy, ustąp głupiemu“. Mucha lubi książki, gazety, chętnie garnał się do rozmów rozumnych, a jednak w niezgodzie sąsiedzkiej z Dąbkami zawsze odznaczał się zaciętością wielką. Dziś przeto ogół i do Muchy ma żal słuszny, że nie umiał unikać z zapalczywym sąsiadem zwady. Przez swoją zaciętość doprowadził do bójki, która skończyła się źle! Trzeba umieć unikać kłótni, sporów. A kto ma to umieć! Każdy światlejszy człowiek. To jego nawet obowiązek.

S. S.

Poradnik gospodarski.

Fak wańczyć z karbunkulem. Karbunkuł czyli węglik jest to choroba zaraźliwa, wywołana wskutek wtargnięcia zarazka (*Bacillus antracis*) do organizmu zwierzęcia. Zarazek ten ma kształt podłużnej laseczki i jest bardzo odporny na niską i na wysoką temperaturę, gdyż wytrzymuje $+100^{\circ}\text{C}$ i -100°C ; znajduje się on we krwi, w kale i w moczu chorego zwierzęcia. Chorobie

tej podlegają prawie wszystkie zwierzęta domowe, a przeważnie konie i bydło. Wąglik ma różne objawy kliniczne, zewnętrzne i wewnętrzne, dlatego więc rozróżniamy kilka form tej choroby, a mianowicie: wąglik apoplektyczny, krwawy i zewnętrzny.

Forma apoplektyczna czyli udarowa objawia się bardzo raptownie i trwa zaledwie 20 — 25 minut; odrazu widzimy, jak zwierzę, dotąd zdrowe zupełnie, zaczyna się rzucać, ciężko oddychać, trząść i wreszcie pada nieżywe, poczem z nozdrzy, uszów i pyska niekiedy widzimy wypływającą krew. Przy tej formie choroby o żadnym ratunku mowy być nie może, należy tylko postarać się o zabezpieczenie reszty inwentarza, o czem powiedziane będzie później. Druga forma, to jest wąglik krwawy, ma objawy następujące: początkowo brak apetytu, podwyższenie temperatury ciała (40° — 41°C.) wypływanie ciemnej krwi z kiszki stolcowej, przekrwienie wszystkich błon śluzowych (oczu, pyska i t. d.) i ciężkość oddechu. Zwierzę po upływie kilkunastu godzin zdycha. Leczenie w tym wypadku może być stosowane, chociaż nadzieja wyzdrowienia jest mała. Polega ono na zadawaniu do wewnątrz następujących środków: 1) kalomelu $1\frac{1}{2}$ łyżeczki, naftaliny $1\frac{1}{2}$ łyżki stoł., zmieszać i zadawać koniowi co 2 godziny w pigułce; 2) terpentyny francuskiej 7 łyżek. Zadawać co 3 godziny w butelce oleju słonecznikowego koniowi lub krowie. Można też zadawać do wewnątrz kreolinę, lecz tylko na samym początku choroby, skoro tylko zauważymy pierwsze objawy; zadawać ją po szklance aż do polepszenia. Objawy wągliku zewnętrznego (czyli karbunkułu) polegają na tworzeniu się guzów w różnych miejscach ciała; początkowo guzy te są niewielkie, później zaś powiększają się bardzo prędko i są bolesne przy dotykaniu. U koni najczęściej bywają one na brzuchu i worku jądrowym, u bydła zaś w okolicy gardła.

Wkrótce po zjawieniu się opisanych guzów zwierzęta tracą apetyt, gorączkują, na drugi lub trzeci dzień zjawiają się objawy krwawego wągliku i, pozostawione bez pomocy, zdychają. Guzy karbunkułowe zaraz na początku należy nacierać lodem dopóty, dopóki nie znikną zupełnie; oprócz tego można stosować zastrzykiwanie (za pomocą szprycy Prawatz'a) 5% rozczyynu

czystego karbolu w same opuchliny, jak również w ich okolicach; powtarzamy zastrzykiwanie co 2 godziny, za każdym razem biorąc po 10 gramów rozczyynu. Karbunkuł pojawia się nieraz na języku (najczęściej u bydła), co ma objawy następujące: zwierzę staje się niespokojnym, nie je, a z pyska cieknie mu ślina; na języku znajdujemy pęcherz, różnej wielkości, który potem pęka, a ciecz z niego wypływająca niszczy tkantę łączną gardła, oraz wszystkie inne, na które się dostanie. Zwierzę w krótkce zdycha bez innych objawów. W tym wypadku można robić częste przepłukiwania pyska 3% rozczyнем kreoliny, lecz rzadko kiedy nastąpi wyleczenie. W celu zapobieżenia rozszerzenia się zarazy i zabezpieczenia reszty inwentarza od wyginięcia, należy sztuki chore i podejrzane oddzielić jaknajprędzej, ażeby nie stały razem ze zdrowymi i nie miały z nimi żadnej styczności; gnój z pod chorych palić, stajnię lub oborę oczyścić lub zdezynfekować (okadzić) karbolem, a każdą padłą na wąglik sztukę zakopać głęboko na 3 — 4 łokcie, poprzednio pokrajawszy skórę i zalawszy padlinę sublimatem (1 część na 1,000 wody) lub 5% kwasem karbolowym nieoczyszczonym. W walce z karbunkułem doniosłe znaczenie mają szczepienia ochronne wynalezione przez uczonego francuskiego Pasteur'a; szczepienia te polegają na tem, że zdrowym jeszcze zwierzętom wprowadzamy w krew za pomocą szprycy, odpowiednio osłabiony zarazek wągliku. Robi się to przeważnie na wiosnę; konie szczepi się na szyi, bydło rogate poza stawem barkowym, a owce na wewnętrznej powierzchni biodra; po upływie 14 dni szczepienie przeprowadza się powtórnie. Po pierwszym szczepieniu nie widzimy prawie żadnych zmian w organizmie zwierząt, po drugim zaś, w miejscu zastrzykiwania, zjawia się obrzęk, dość bolesny przy dotykaniu, zwierzę traci apetyt, gorączkuje, krowy tracą mleko. Objawy te najsilniej są uwydatnione u koni; bywają też niekiedy wypadki śmiertelne wskutek szczepień (najczęściej u koni). To też konie, zwłaszcza cenne, szczepi się w ten sposób, że najpierw szczepimy 1-szą szczepionkę, a po 14 dniach jeszcze raz tę samą w dozie podwójnej, wreszcie po 14 dniach szczepionkę 2-gą, unikając w ten sposób zbyt burzliwych zmian w organizmie.

Szczepienia zabezpieczają zwierzęta domowe przeciw węglikowi tylko na przeciąg jednego roku, a więc należy je powtarzać corocznie. Stosowanie szczepień ochronnych, już po wybuchu zarazy w danym gospodarstwie, nie jest wskazane i tylko szkodę przynieść może, gdyż działanie ochronne szczepionki następuje dopiero po 2 tygodniach licząc od dnia zaszczepienia, przed upływem zaś tego czasu, zwierzę nie tylko nie jest ochronionem przed zarażeniem się, lecz przeciwnie—jest bardziej do zarażenia się skłonne.

Lekarz weterynaryj Z. Olszański.

„Gospodarz“.

Słota w czasie żniwa.

Słońce, ciepło i wiatr wysuszają wilgoć, którą zboże jest nasiąknięte. Te siły wykorzystamy w całej pełni, kiedy praca przy żniwie będzie tak zastosowana, by zbawienną działalność słońca, ciepła i wiatru należycie zużytkować. Aby być tego pewnym, trzeba corocznie zachować te same środki ochronne, gdyż nigdy nie wiemy, jak długo pogoda potrwa.

W jaki sposób praktycznie wykonać to zadanie?

Jedynym z ważniejszych punktów, jest składanie zboża w kupki, zaraz po wyżęciu. Jest to pierwszy i najważniejszy warunek, który bezwarunkowo dopełnionym być powinien. Zboże jare, czy ozime, natychmiast po wyżęciu, lub wykoszeniu, należy złożyć w kupki, nawet w razie deszczu. Zalecając jednak ten system, należy udzielić bliższych wskazówek. Wiążąc zboże w grube, mocno ściśnięte, snopy, dobrego rezultatu spodziewać się nie możemy, bo do środka snopów powietrze przenika z trudnością. Słońce, i ciepło wywiązujące się wewnątrz snopka, działają ujemnie, gdyż już po kilku dniach, ziarno w środku snopków kiełkować zaczyna.

W ten sposób tylko częściowo korzysta się z sił przyrody, działających zbawienie na zewnętrzną część snopa, ale ujemnie na jego wnętrze. Jeżeli jednak wiąże się lekko, bardzo małe snopki i ustawia się je nie w półkopki, ale w kupki (stygi) tylko po 12—16 snopów, wtedy wprawdzie przemakają równie szybko, jak snopy grube, ale schną nierównie prędzej.

Małe snopki w kilka godzin po deszczu są już suche, i można je zabierać z pola. Ci, którzy tak postępowali w roku ubiegłym, wykradając swe zboże słoście, nie ponieśli prawie żadnej szkody, ani w słomie, ani w ziarnie. Rolnik pewien, mający za sobą dwudziesto-ośmioletnią praktykę, twierdzi, że nigdy jeszcze nie zebrał zrosniętego zboża, chyba w tak małej ilości, że to przy sprzedaży nie miało znaczenia, a w roku ubiegłym zapraszał ciekawych, chcących się o skuteczności systemu przekonać, do swoich stodół.

O ile konieczność wymaga, nawet przemoknięte zboże należy w małe wiązki wiązać i w kupki ustawiać, z tą jedyną różnicą, że wtedy z tej samej ilości zboża wiąże się zamiast jednego dwa, a nawet trzy snopki. Można by zarzucić, że taka robota zbyt drogo wypadnie. Ależ przeciwnie! Bez wątpienia zabiera więcej czasu, ale czas, zużytkowany na nią, zamieni się w pieniądź w postaci lepiej zebranego zboża.

Wilgotne zboże, powiązane w wielkie snopy, przy najlepszych atmosferycznych warunkach wyschnie dopiero po tygodniach a w takich warunkach, jak dotychczasowe tegoroczne, wogóle nie wyschnie. Zepsuje się zupełnie, jeżeli się snopów nie rozwiąże i na działanie powietrza nie wystawi.

Co do kupki w jaką należy snopy składać, to również zapamiętać należy, że albo po pięć lub dziewięć snopów w kształcie jakby lalki, lub po 12 — 16 snopów ułożonych tak, by tworzyły schodki. Naturalnie, trzeba bardzo przestrzegać, by te schodki się nie usuwały.

W latach tak słotnych, jak obecne, należy jeszcze te roboty zmienić. Żyto i pszenicę układać w schodki z 4 lub 6 par snopów, jęczmień i o owies tylko po 3 pary, a bezwarunkowo nie wiązać większych snopów.

Chłopi na Śląsku pruskim mają dobry sposób jeszcze prędszego wysuszenia zboża. Używają tam przeważnie żniwiarki-wiązałki, która wiąże snopki bardzo małe, aparat wiążący jest tak urządzony, że związanie wypada bliskości kłosów w $\frac{1}{3}$ części długości słomy. Przy ustawianiu snopów, związanie wypada w $\frac{2}{3}$ wysokości snopa, licząc od ziemi. Ma to podwójną zaletę. Najpierw miejsce, w którym wiązanie się znaj-

duje, a tem samem wysychanie jest trudniejszym, jako wyżej położone, jest na działanie wiatru nawięcej wystawiane, zatem może prędzej wyschnąć. Kłosa zaś trzymają się razem i nie przemakają tak łatwo. Drugą zaś korzyścią jest to, że przeciwny koniec snopa da się szerzej i swobodniej rozstawić. Takie snopy stoją silniej, a przy niepogodzie można snopy owsa i jęczmienia składać tylko po 4 na krzyż. Przy starannej robocie będą stały mocno. Trawa pozostała w słomie wysycha lepiej w części nie związanej, lub też wysuwa się ze snopa zupełnie.

System ten niewielu znalazł dotąd naśladowców i zwolenników, ale ciężka nauka otrzymana skłoni może niejednego do oglądania się na pomoc, jakiej od przyrody możemy się spodziewać, jeżeli tylko potrafimy z niej korzystać.

„Przewodnik“.

Syn Kaifasza. ⁴³⁾

Opowiadanie z czasów Chrystusa.
Przekład z angielskiego.

Chciałbym bardzo, żeby ludzie się dowiedzieli, że ja po długich latach ślepoty przejrzałem i zobaczyłem świat boży! O, gdybym mógł zobaczyć mego zbawiciela i ucałować choć brzeg jego szaty.

— To nie do uwierzenia, — przemówił ktoś z otaczających ślepego. — On z pewnością udawał tylko ślepego od urodzenia, a przecież chorzy na oczy bywają często uzdrawiani.

— Dla czegoby miał udawać — spytał inny. — Jakążby miał w tem korzyść?

— Nie, ja nie kłamię — zaprzeczył ślepy. W istocie byłem ślepy od urodzenia. Wszyscy widzieli, że już wiele lat siadywałem codziennie przy drzwiach świątyni, a rabi otworzył mi oczy, właśnie tak, jak widzieliście.

— Najgodniejszy i najczcigodniejszy członkowie rady! — tak zaczął mowę w Senhendrynie rabi, w którym, po szlachetnym wyglądzie, szerokiej zawiązce na czole i po długim ubraniu można była odrazu poznać jednego z najgorliwszych członków sekty faryzeuszów.

— Przedstawiam waszej uwadze człowieka, który utrzymuje, że nad nim został dziś uczyniony cud. A głównie sprawa ta zasługuje na uwagę dlatego, że cud został uczyniony w sobotę, a to jest przeciwnem prawu.

— Dobrześ zrobił, żeś go tu przyprowadził! — odpowiedział Kaifasz z lekkim pochyleniem głowy, a potem, zwróciwszy się do ślepego rzekł: Opowiedz nam, jak się wszystko stało, żebyśmy mogli sprawiedliwie osądzić sprawę.

— Nie mam wiele do opowiadania — zaczął uzdrowiony. — Człowiek, zwany Jezuzem, pomazał błotem oczy moje i rzekł: „Idź do sadzawki Siloe i umyj się“. Poszedłem, umyłem się i przejrzałem...

Sprawozdanie to wywołało u wielu członków Sanhendrynu kiwanie głową.

— Nie od Boga jest ten człowiek, — zawołał nareszcie jeden z faryzeuszów. Nie święci soboty. Przecież nam wiadomo, że już nie raz pogwałcił prawo święcenia soboty.

— Jakże może człowiek grzeszny czynić takie cuda? — spytał jeden z członków Sanhendrynu, imieniem Nikodem. Co powiesz o tym, który ci otworzył oczy? spytał uzdrowionego.

— Mocno jestem przekonany, że to jest prorok — odpowiedział ślepy.

— Podług mego zdania — przemówił drugi członek Sanhendrynu — trzeba posłać po rodziców uzdrowionego i wy badać ich o wszystkich szczegółach.

Propozycja ta została jednogłośnie przyjętą przez obecnych i zaraz posłano po rodziców uzdrowionego.

Oczekując nowych świadków, członkowie Senhendrynu spokojnie rozmawiali z sobą, a cudownie uzdrowiony skromnie stał na stronie i z wielką uwagą przypatrywał się swemi jasnymi świeżemi oczami sędziom.

Po chwili do sali zebrań wszedł posłany sługa a za nim starzec i jego żona z zasłoną na twarzy. Wszedłszy do sali, małżonkowie rzucili na syna przelotne spojrzenie, i nisko sklonili głowy przed Sanhendrynem.

Kaifasz w milczeniu zmierzył ich badawczem wejrzeniem i zmarszczywszy brwi spytał:

D. c. n.

NOWINKI.

Pokój został zawarty w Bukareszcie. Macedonja została rozebrana pomiędzy trzech zdobywców; najwięcej dostaje się Grecji, ona zagarnia dużą część razem z Saloniką i portem Kawalla; Bułgaria musi poprzestać na nieznacznym mieście portowym Dedeagatz, a Serbia—została odcięta od morza. Rumunja zyskała najwięcej, bo zabrała kawał ziemi bez żadnego ryzyka, bez rozlewu krwi, tylko skorzystała z niezgody między Bułgarią, Grecją i Serbią. Tak się zakończyła smutna dzisiejsza wojna pomiędzy wczorajszymi przyjaciółmi i sprzymierzeńcami. I bynajmniej ten pokój bukareszteński nikogo nie zadowolnił. Rosja nie kontenta, że Grecja za dużo wzięła. Austria znów gniewa się, że Bułgaria dostała za mało. Tylko Francja pocichu cieszy się, że Grecja dużo zabrała, bo w ten sposób ukróci trochę rosnącą potęgę morską Włoch.

Wydatki i zyski podczas ostatniej wojny bałkańskiej tak się przedstawiają:

Bułgaria uruchomiła 350,000 ludzi, straciła 140,000 zabitych, wydała 2,300,000,000 franków.

Serbia uruchomiła 250,000 żołnierzy, straciła 70 tysięcy ludzi, wydała przeszło miliard franków.

Grecja uruchomiła 250,000 żołnierzy, z czego poległo na polach bitew przeszło 50 tysięcy; koszta wojenne niewiadome.

Czarnogóra uruchomiło 30,000 żołnierzy, z czego poległo 10 tysięcy, koszta wyniosły 18 milionów franków.

Wreszcie **Turecja** wystawiła 450,000 ludzi, straciła 100 tysięcy i wydała 2 miliardy franków. Ogółem obie

wojny pochłonęły pół miliona ludzi i prawie 6 miliardów franków. Do tego dodać należy straty w spalonych domach, zrabowanych rzeczach i stratowanych polach, tudzież dziesiątki tysięcy pomordowanych spokojnych mieszkańców, a będziemy mieli całkowity obraz zniszczenia.—Korzyści tak się przedstawiają: Bułgaria obecnie posiada 139,000 kilometrów kwadratowych, 4,600,000 mieszkańców (a dotychczas miała tylko 96,000 kil. kw. a 3,800,000 miesz.). Rumunja 138,000 kil. kw., a mieszkańców 6,260,000 (dawniej 131,000 kil. kw. a 6 milionów miesz.). Serbia 80,000 kil. kw. a 3,600,000 miesz. (dawniej 48,000 kil. kw. 2,500 000 miesz.). Grecja 110,000 kil. kw. a mieszkańców przeszło 4 miliony (dawniej 65,000 kil. kw. i 2,500,000 mieszkańców). Czarnogóra 16,000 kil. kw. a 480,000 miesz. (dawniej 9,000 kil. kw. i 250,000 mieszkańców).

Ale jeszcze groźby wojenne nie skończyły się, bo oto słychać o przygotowaniach do trzeciej wojny, która toczyć się ma dokoła Adrianopola, znów obsadzonego przez Turków. Na zbiorowe żądanie mocarstw, aby wojska tureckie opuściły Adrianopol, rząd turecki dał wykrętną—odmowną odpowiedź, a tymczasem wojska tureckie na gwałt sypią nowe sztafki dokoła Adrianopola pod kierunkiem bardzo zawziętego wodza Ewer-beja. Bułgaria spieszenie sposobi nowe wojska i posuwa je ku Adrianopolowi. Wogóle na półwyspie bałkańskim wreszcie i kipi, różne i sprzeczne pogłoski krzyżują się co chwila, to jedno wszakże wydaje się pewne, że pokój istotny nie prędko nastąpi. A i Francja i Niemcy i Austria ciągle powiększają liczbę wojska.

OGŁOSZENIA.

FABRYKA ASFALTU I TEKSTURY OGNIOTRWAŁEJ DO KRYCIA DACHÓW

W. BOROWSKIEGO

LUBLIN, PRZEMYSŁOWA № 7, TEL. № 214.

Posiada wielki zapas tektury, lakieru asfaltowego, smoly gazowej, listew, gwoździ i t. p. oraz pokrywa dachy tekturą i holcmentem. Wykonuje wszelkie roboty asfaltowe, a mianowicie: szczyty ochronne od wilgoci na fundamentach, chodniki, podwórza, podłogi: w kościołach, sklepach, magazynach, bramach i piwnicach. OSUSZA wilgotne mury za pomocą masy izolacyjnej.

Wacław Życiński i Bolesław Wilgat

w LUBLINIE,

ul. Królewska № 2 (obok Bramy Krakowskiej).

TELEFON № 5-48.

Posiadają na składzie:

Szkło, Lamy, Lustra, Fajans, Porcelanę, Naczynia emaljowane, Maszynki „Primus“, i „Rex“, wyroby mikowe, oraz wyroby nożownicze znanej fabryki „GRZECHO-WIAK i S-ka“.

NA CZASIE!

Dostarczam wapno do celów budowlano-technicznych hurtownie i detalicznie po cenach najniższych.

Obstalunki wykonuję punktualnie.

Z poważaniem JAN LIZUT.

Lublin—Bronowice, Telefon 397, skrzynka pocztowa № 19.

Redakcja: Bychawa, gub. lubelska; Administracja: Drukarnia M. Kossakowskiej w Lublinie.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnym pismem kop. 10.

Redaktor i wydawca Ks. Antoni Kwiatkowski.

Druk M. Kossakowskiej w Lublinie.